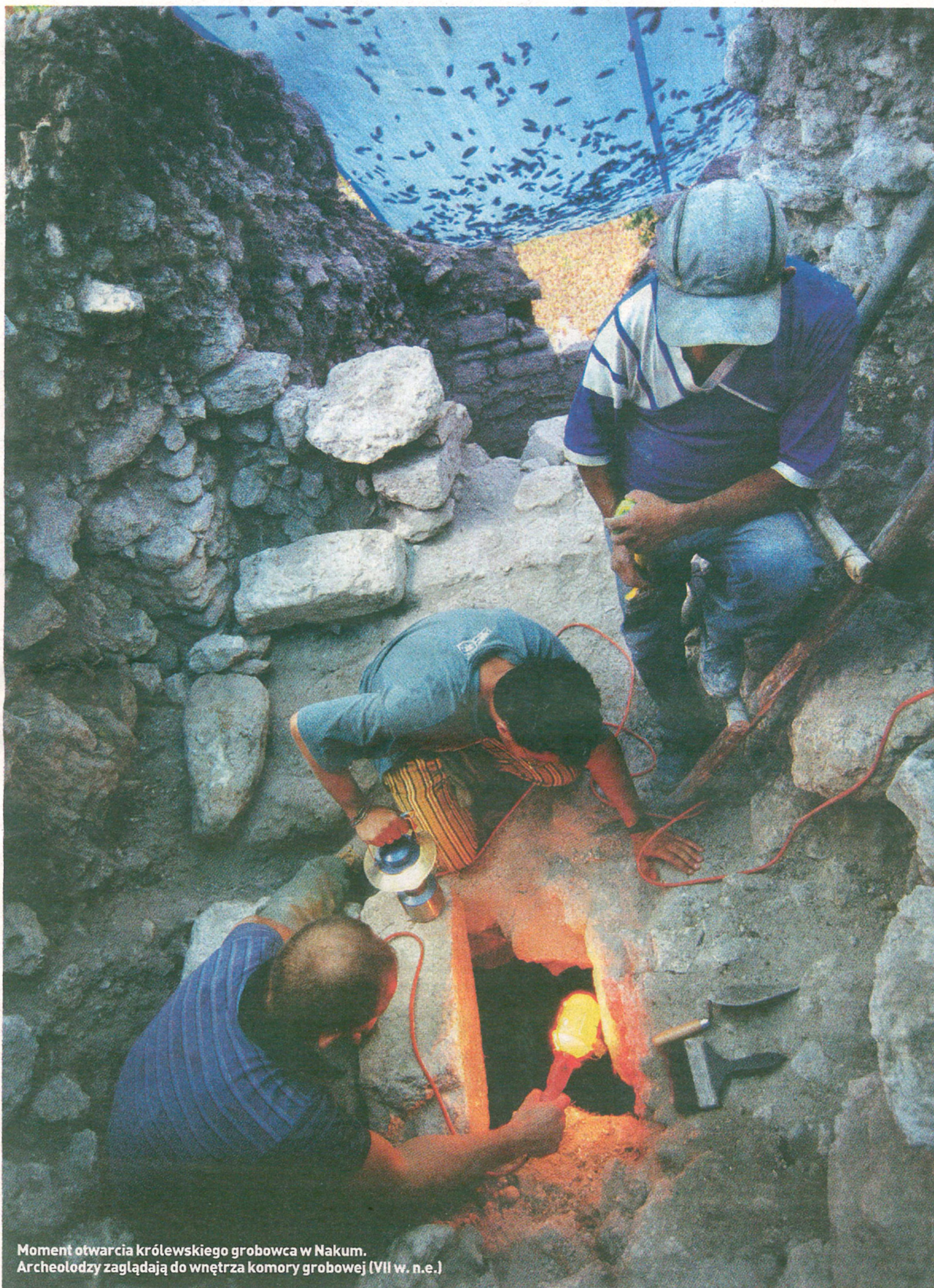


Polak kopie w Gwatemali



Moment otwarcia królewskiego grobowca w Nakum.
Archeolodzy zaglądnęli do wnętrza komory grobowej (VII w. n.e.)

Nigdy dotąd
czegoś takiego
nie odkryto.
Podejrzewaliśmy,
że robotnicy
nas zdradzą.
Uzbroiliśmy się
w noże i maczety

Z **JAROSŁAWEM ŻRAŁKĄ**
I **WIESŁAWEM KOSZKULEM**,
ARCHEOLOGAMI,
KTÓRZY W GWATEMALI
ODKRYLI KRÓLEWSKI
GROBOWIEC MAJÓW,
ROZMAWIA
JOANNA GRABOWSKA
ZDJĘCIA **ROBERT SŁABOŃSKI**

W Gwatemali mówią o was tumberos – to znaczy, że weszycie wśród grobów?

Jarosław Żrałka: Niektórzy mówią tak z zazdrości. Bo nasza misja kopła w Nakum kilka tygodni i odkryła królewski grobowiec. A oni – kilkanaście lat i nie znaleźli ani jednego.

Targi z Gwatemalczykami, gdzie możemy kopać, trwały bardzo długo. W końcu dostaliśmy pozwolenie na sektor północny Nakum i cztery wykopy w dwóch piramidach, na których najbardziej nam zależało. Jeden zakończył się odkryciem królewskiego grobowca.

Czyj to grobowiec?

Wiesław Koszkul: Na pewno lokalnego władcy. Nie wiemy – kobiety czy mężczyzny. Krótko po pochówku do grobu dostały się gryzonie i uszkodziły szkielet. Znamy tylko wiek – około 45 lat.

Kilka dni wydobywaliśmy wszystko z grobowca. Jarek pracował przy ceramice, ja przy jadeitowym pectorale. To taki napierśnik z zielonkawego kamienia półszlachetnego, cenionego przez Majów jak złoto przez starożytnych Egipcjan. Zanim go wyjąłem, musiałem narysować położenie kilku warstw prawie 500 paciorków naszyjnika, do którego ten pectorał był dołączany. Kiedy wreszcie wziąłem go w ręce, błysnęły hieroglify. Szok.

J.Ż.: Bo hieroglifami zapisane było imię królewskie wcześniej nieznanie nauce. Ixim, czyli bóg kukurydzy, i Chan – wąż.

Cały zapis pomogli nam odczytać najlepsi na świecie epigraficy – Simon Martin z Uniwersytetu Pensylwania i David Stuart z Uniwersytetu Teksańskiego w Austin. Napis głosi: „Oto jest pectorał władcy Yaxha, który nazywał się Ixim Chan”.

W.K.: Grobowiec datujemy na około 700 r. n.e. To okres późnoklasyczny w kulturze Majów. Ale pectorał jest o około 400 lat starszy.

Skąd się tam wziął?

W.K.: Nie wiemy. Może jako wojenne trofeum przechowywali go potomkowie króla Nakum, który pokonał władcę Yaxha? Może pochowana z nim osoba była ostatnią z rodu? A może po prostu oznaczał podległość Nakum wobec Yaxha i mieli to samo godło? Nie rozstrzygnie się tego bez następnych odkryć.

J.Ż.: W grobowcu znaleźliśmy jeszcze cztery przesłiki do przedzenia nici i trzy pięknie malowane naczynia ceramiczne. Przesłiki wskazywałyby, że to jednak grobowiec kobiety – misa z tańczą-

Tropiciele Majów

Dokończenie na s. 8 ►►

DF reportaż | Polak kopie w Gwatemali

►►► Dokończenie ze s. 7

cym bogiem kukurydzy świadczy, że wysoko postawionej. Dla Majów bóg kukurydzy był tak ważny jak dla chrześcijan Chrystus. Bogowie śmierci ścięli mu głowę i zawiesili na drzewie. W cudowny sposób został przywrócony do życia. Jego śmierć i zmartwychwstanie mogły symbolizować porę suchą i deszczową w przyrodzie.

Jak dotarliście do grobowca?

W.K.: Założyliśmy wykop na szczycie piramidy. Na głębokości dwóch metrów jeden z robotników odkrył kamienne płyty, przez które osypała się ziemia. Cichcem dał mi znać. Wiedział, że w Gwatemali o odkryciach nie wolno mówić głośno...

J.Ż.: Postanowiliśmy kopać w tym miejscu już tylko przy pomocy dwóch najbardziej zaufanych robotników. Wcześniej mieliśmy sygnały, że w pobliżu krąży uzbrojona banda rabująca zabytki. Wieczorem przy lampach zaczęliśmy poszerzać wykop w piramidzie, żeby zajrzeć pod te płyty.

W.K.: Trafiliśmy na depozyt ofiarny. Dobry znak. Miejsce było rytualne.

J.Ż.: Zrobiła się północ. Wreszcie płyty dały się ruszyć. Przez szparę Wiesiek zobaczył naczynia, ludzki szkielet, pectoral i okrągłe jadeitowe nusznicze. Ozdoby władców. Chcieliśmy od razu to badać. Padaliśmy ze zmęczenia, ale baliśmy się spać. Rozłożyliśmy więc namiot na szczycie piramidy tuż obok wykopu i uzbroiliśmy się w noże i maczety. Budził nas każdy szelest.

Użylibyście maczet?

J.Ż.: Nie wiem. Ale pamiętaliśmy o zdarzeniu na stanowisku Copan. Amerykanie trafili tam na niezrąbany grobowiec. Na noc zostawili strażnika, ale przyszli złodzieje i ukradli większość zabytków. Strażnik popełnił samobójstwo. Nawet nie wiadomo, co zginęło, bo nie wszystko udało się im zdokumentować.

W.K.: Kiedy wydobyliśmy pectoral, spałem z nim. Raz przyśniło mi się, że pochyla się nade mną postać w sombrero. Zbudziłem się z nożem w ręce. W namiocie był tylko Jarek.

W grobowcu siedzieliśmy po kilkanaście godzin. Bo to jeden z największych grobowców cywilizacji Majów: prawie 5 m długości, 1,5 szerokości i 2 wysokości. W środku duchota i wilgoć. Pracowaliśmy w skarpetkach, żeby nic nie uszkodzić. Jarka coś ugryzło. Spuchła mu stopa, dostał gorączki.

J.Ż.: Musieliśmy jeszcze odesłać dwóch wtajemniczonych robotników. Jeden miał problemy z oddychaniem i klucza w piersiach. Drugi wpadł do wykopu i nie mógł chodzić.

W.K.: Podejrzewaliśmy, że udają i nas zdradzą. Nie zdradzili.

Jak rekrutujecie robotników?

J.Ż.: Jest wśród nich trochę Majów, ale większość to Metysi. Mieszkają w wioskach przy dżungli. Dajemy po prostu ogłoszenia do radia. Składają CV i przychodzą na spotkanie.

W.K.: Niektórzy przyznają się, że byli kiedyś huacheros [czyt. łaceros], czyli rabusiami. To po prostu szok, jakiego oni mają nosa archeologicznego. Większość ich wykopów w piramidach idzie wprost do komór grobowych. Rabunkiem zajmują się po kilkadziesiąt lat. Ojcowie przekazują wiedzę synom.

J.Ż.: Jeden z nich, don Huber, powiedział mi: „Pod każdą piramidą są grobowce, ale archeolodzy źle kopią”. I pokazywał, jak obstukiwać stiukowe posadzki. Głuche odgłosy oznaczają przestrzeń. A w rekrutacji robotników pomaga nam gwatemalski ceramolog Bernard Hermes: „Ten dobrze kopie - bierzcie go, a tamten dobrze kopie, ale robi problemy - zrezygnujcie”.

Jakie problemy?

J.Ż.: Na przykład prowokuje bunt. Mieliśmy je przez pierwsze trzy lata. Zawsze przed końcem prac. Chcieli więcej pieniędzy. Za pierwszym razem ulegliśmy, potem już nie.

Częste są rabunki zabytków w Gwatemali?

J.Ż.: Apogeum było w latach 60. i 70. Pozostały po nich całe stanowiska, na których nie ma już czego szukać. Koło Nakum jest większe miasto

-Naranjo. Pełno tam płaskorzeźbionych stel, takich kamiennych płyt z wyobrażeniami władców i bogatymi inskrypcjami. Archeolodzy wiedzieli o nich od dziesiątków lat, ale długo nie mogli tam wkroczyć. Jeszcze dziesięć lat temu opowiadali mi, że w Naranjo rządziły trzy grupy ludzi: narcotraficantes (przemysłownicy narkotyków), traficantes de armas (handlarze bronią) i huacheros - rabusie. Raz pojechała tam dwójka badaczy: Oscar Quintana, wtedy szef Projektu Triangulo, i Vilma Fialko. Znaleźli stelę lokalnego władcy z namalowanymi węglem postaciami mężczyzn i kobiety nabitymi na pal. Pod nimi były ich imiona.

Porządek zrobiło tam dopiero gwatemalskie wojsko, a pierwsze badania zaczęły się w 2002 roku. Po złodziejach zostało 250 wykopów. To nie były dziurki na dwa metry w ziemi, ale kilkudziesięciometrowe tunele. W 1999 roku, jeszcze jako wolontariusz, zostałem skierowany na podrzędne stanowisko Naranjito, by pomóc gwatemalskiej archeolog w dokumentowaniu nielegalnych wykopów. Miesiąc wcześniej rabusie ostrzelali tam dwóch archeologów i zmusili do ucieczki. Pilnowało nas dwóch żołnierzy z kałuszami, ale bałem się.

W.K.: Handel zabytkami to w Gwatemali rozwinęty interes. Są poszukiwacze i kilka stopni pośredników. Odbiorców mają na całym świecie - szczególnie polichromowanych naczyń, takich jak to z bogiem kukurydzy. Za jedno na czarnym rynku płaci się od kilku do kilkunastu tysięcy dolarów. Pectoral z jadeitu osiągnąłby co najmniej 100 tys. dolarów.

Nie boicie się, że po waszym wyjeździe ktoś przyjdzie rabować stanowisko?

J.Ż.: Boimy się. Dlatego byliśmy ostrożni przy królewskim grobowcu.

W.K.: Ale miejscowi i tak się zorientowali, że coś się dzieje. Generator działał bez przerwy w jednym miejscu, my pracowaliśmy w dzień i w nocy, na piramidzie stał namiot... Kiedy nas nie ma, stanowiska pilnuje sześciu strażników.

To prawda, że w przekazywaniu skarbów z grobowca do Muzeum Narodowego brali udział wtańsze Gwatemali?

J.Ż.: Od nas odebrali je ludzie z Instytutu Antropologii i Historii Gwatemali. Ale przekazanie ich muzeum było z pompą. W obecności wiceprezydenta Gwatemali i ministra kultury. Obaj dziwili się, że inni kopali w Nakum tyle lat, ale to my znaleźliśmy grobowiec, a w nim prawdziwe rarytasy. Pectorały podobne do naszego są na świecie dwa czy trzy, ale tylko nasz z legalnych wykopalisk. Jedno z muzeów amerykańskich wypożyczyło go teraz na wystawę o Majach. Mis z bogiem kukurydzy jest 27. Trzy z wykopalisk, reszta z rabunków.

Pierwszy raz byliście w Gwatemali jako studenci.

W.K.: Jeździliśmy na własną rękę, zwiedzając, szukaliśmy wykopalisk.

J.Ż.: Kiedy studiowałem archeologię na UJ, nie było nikogo, kto specjalizowałby się w kulturze Majów. Zdobyłem adresy archeologów kopających w Gwatemali i wysłałem do nich listy. Odpowiedział prof. Arthur Demarest z Uniwersytetu Vanderbilta w Nashville w Tennessee. Dał mi namiar do swojego byłego studenta, Japończyka Takeshiego Inomaty. W 1999 roku wziął mnie na wykopaliska do Aguateki. Zaprosili mnie też ludzie z gwatemalskiego Projektu Triangulo. Pracowałem przez kilka sezonów jako wolontariusz. Później dołączył do mnie Wiesiek.

Skąd pieniądze na te podróże?

J.Ż.: Zarabiałem na farmie w Szwecji. Jak wielu w latach 90. - nielegalnie. Kosilem trawę, malowałem deski. Przy kolejnych wyjazdach pomogła uczelnia.

W.K.: Mnie wsparło kilka firm, trochę sam dorbilem. Wystarczyło na bilet do Meksyku, bo tańszy, i stamtąd ruszyłem na poszukiwanie wykopalisk w Gwatemali. Na liście miałem ich ze 40. Tak trafiłem na powierzchniówki w stanie Veracruz. To były amerykańskie badania. Przez kilka dni jeździliśmy po dżungli z GPS-em i nanosiliśmy na mapy ukryte w krzakach kopce i piramidy, o któ-



Prawdziwy unikat odkryty w królewskim grobowcu: jadeitowy pectoral z inskrypcją hieroglificzną na tle nusznic i paciorków naszyjnika (III-V w. n.e.)



W krypcie pod grobowcem archeolodzy odkryli szkielet kobiety z głową między misami (II-III w. n.e.)



Malowana misa z tańczącym bogiem kukurydzy, najważniejszym bóstwem Majów (ok. VII w. n.e.)



Pierścienie z muszli z wizerunkami ludzkich twarzy (ok. IX w. n.e.)



Gliniana głowa wyobrażająca jedno z bóstw świata podziemnego (III w. p.n.e. – III w. n.e.)

rych nikt nie miał pojęcia. Chciałem brać udział w rzeczywistych wykopalskach, ale tam za udział w badaniach trzeba było płacić. Studenci ze Stanów płacili po 5 tys. dolarów. Mój budżet był trzykrotnie mniejszy. W końcu przyjął mnie prof. Jamie Awe, główny archeolog w Belize, który badał jedno z największych miast Majów - Caracol. Zdecydowałem się, gdy usłyszałem, że podczas podróży po Gwatemali spałem w namiocie.

To coś nadzwyczajnego?

J.Ż.: To szaleństwo. Życie można przez to stracić. Ameryka Środkowa to nie jest miejsce na europejską turystykę. Tam w miastach po zmroku lepiej samotnie nie wychodzić.

W.K.: Nie spałem w miastach, tylko na stanowiskach. Namiot rozbijałem po zmroku. Długo kłuczyłem w ciemnościach, żeby nikt mnie nie widział. Zwijając się przed świtem. Nieprzyjemnie było tylko przy meksykańskim stanowisku w San Lorenzo. Leży wśród pól w głębi dżungli. Zmęczony zacząłem rozbijać się wcześniej. Sądzilem, że nikt mnie tam nie znajdzie. A tu przychodzi kowboj w kapeluszu, z maczetą. Pogadaliśmy i poszedł. Na wszelki wypadek zwinąłem namiot i poszedłem trochę dalej. W nocy przyjechał terenówką z kumplami. Długo kręcili się po miejscu, w którym wcześniej się spotkaliśmy.

Kto finansuje wasze badania?

J.Ż.: Na pierwszą misję, gdy odkryliśmy grobowiec królewski, pieniądze dała Foundation for the Advancement of Mesoamerican Studies z Florydy - 10 tys. dolarów, dziekan Wydziału Historycznego i dyrektor Instytutu Archeologii UJ - 14 tys. dolarów. Po odkryciu grobowca dostaliśmy na trzy lata grant z Ministerstwa Nauki. I dołożyliśmy sporo własnych pieniędzy.

W.K.: Jeździli z nami studenci. Kapitalni. Sami musieli kupować sobie bilety.

Co jeszcze odkryliście?

W.K.: Majowie budowali piramidy na zasadzie matrioszek. Nowsze stawiali na częściowo zburzonych starszych. Pod tym królewskim grobowcem odkryliśmy kryptę z kolejnym szkieletem. Tym razem z pewnością kobiety, około 45-letniej. Miała głowę włożoną między dwie misy.

To pochówek z przełomu II i III wieku n.e. Starszy co najmniej o 500 lat od pierwszego. Przy jednej ze ścian piramidy znaleźliśmy pięć schodów. A to znaczy, że tę piramidę co najmniej pięć razy przebudowano. Pod podłogą z kryptą mogą być pozostałości jeszcze starszych piramid Majów. Na razie zbadaliśmy kryptę.

A depozyty ofiarne?

J.Ż.: Znaleźliśmy kilkanaście. Bardzo ciekawe. Dwa to depozyty zakładzinowe. Coś w rodzaju dzisiejszych kamieni węgielnych. W pierwszym były naczynia, paciorki wykonane prawdopodobnie z długich kości ludzkich oraz głowa małpy z jadeitu. Kiedy robotnicy ją zobaczyli, wołali „el diablo”, czyli diabeł.

W drugim, w złożonej z kamieni skrzyni, leżało dziewięć głów z twarzami starców. Złe się zachowały, bo są z niewypalanej gliny. Ułożono je w koło, w środku był paciorek z wizerunkiem główki małpy, a obok - ceramiczna tuba z wiekami. Nie wiemy, co to jest. Może bęben? Na jednej z głów leżał przełamany kość płaszczki. Ostry jak brzytwa. Służył do rytualnego upuszczania krwi. Najprawdopodobniej chodziło o ofiarę dla dziewięciu bogów świata podziemnego, który ma dziewięć poziomów. By ofiara została przyjęta, należało złożyć im coś najcenniejszego, czyli krew. Majowie wierzyli, że kiedy sami bogowie tworzyli świat, też ofiarowali krew, by go ożywić. Stąd we krwi ludzkiej miał być pierwiastek boski, coś w rodzaju duszy. Krew upuszczali ze świętych części ciała: języka, uszu i genitaliów męskich.

Dużo tej krwi upuszczali?

J.Ż.: To nie była ofiara z człowieka, tylko autoofiara. Celebrans miał żyć.

Jakie jeszcze depozyty znaleźliście?

W.K.: Złożone zmarłemu władcy - w trakcie pochówku i znacznie później. Jeden składał się z 27 wapiennych pałek. Nigdy dotąd czegoś takie-

go nie odkryto. Nie wiemy, co te pałki mogą znaczyć.

Inny depozyt składa się z dwóch ceramicznych mis - jedna przykrywała drugą. W środku leżał paciorek z jadeitu. Obok były powtykane w ziemię krzemienne ostrza. Część to noże, inne wyglądają jak ostrza do dzidy. Na niektórych zachowały się ślady niebieskiego barwnika.

To u Majów kolor ofiar. Tymi ostrzami zabijano ofiary składane bogom?

J.Ż.: Dwa ostrza miały ślady użycia. Nie twierdzę, że akurat tymi nożami żarżnięci byli jacyś ludzie, ale znalezisko na pewno wiąże się z rytuałem ofiarnym. Ktoś może posądzać nas o rozpylanie sensacji, ale nie kojarzę, żeby coś takiego było wcześniej odkryte.

Bardzo sugestywnie składanie ofiar z ludzi pokazał Mel Gibson w „Apocalypcie”. To mogły być prawdziwe obrazy?

J.Ż.: Gibson przeholował. Makabryczne sceny, w których niedoszła ofiara ucieka przez stosy tysięcy trupów, nie mają potwierdzenia archeologicznego. Największą mogiłę po masowej egzekucji znalazł w Cancuen prof. Arthur Demarest. W studni na dziedzińcu przed pałacem było około 30 szkieletów. Miały na sobie ozdoby z jadeitu. Demarest uważa, że to królewska rodzina zabita podczas jakiejś rebelii, a nie ludzie rytualnie złożeni w ofierze.

Majowie składali krwawe ofiary w wyjątkowych wypadkach. Jednym z zadań wojowników było pozyskanie jeńców wojennych właśnie do tego celu. Zawsze o randze wojownika świadczyła ranga jeńca. Dlatego Gibson, pokazując wojowników polujących na zwykłych wieśniaków, wypacza majańską koncepcję wojny.

Dlaczego Majowie byli tak okrutni?

J.Ż.: Nie bardziej niż nasza cywilizacja.

W.K.: W wielu kulturach i religiach poprzez krwawe ofiary ludzie chcieli coś osiągnąć. Z przekazów XVI-wiecznych konkwistadorów można się dowiedzieć, że Aztekowie przez całą suszę składali każdego dnia w ofierze człowieka w oczekiwaniu na deszcz. Trudno powiedzieć, czy to prawda. To po prostu sprawa wiary. Niedawno w Chinach chłopcy wypuścili nago dziewczę, by pomagały w uprawie pól. Wierzyli, że w ten sposób wywołają deszcz. Nie jest to krwawa ofiara, ale aż dziw, że coś takiego mogło zdarzyć się w naszych czasach.

Majowie nie używali kota, nie hodowali bydła ani zwierząt pociągowych. Jak to możliwe, że stworzyli tak rozwiniętą cywilizację?

J.Ż.: Stworzyli ją też bez użycia metalu, co budzi jeszcze większy podziw. Ideę koła pewnie znali, ale nie stosowali go. W Mezoameryce odkrywano były zabawki na kółkach - jakieś pieśki i inne zwierzątka. A na północy Jukatana znaleziono walec. Oni najwyraźniej tego nie potrzebowali. Bardzo rozwinęli transport rzeczny. Opracowali łatwy dla nich sposób przenoszenia nawet dużych ciężarów. Stosowali do tego bardzo wygodną opaskę, którą się opierało na czole, przewiązywało na plecach i tam układało ciężary. Do tej pory ją stosują. Jak ewakuowaliśmy obóz i trzeba było przenieść ceramikę, to robotnicy porwali swoje podkoszulki, zrobili z nich te nosidła i zasuwali przez dżunglę. Byli na miejscu dobrych parę godzin przed nami.

Dlaczego musieliście ewakuować obóz?

J.Ż.: Zaskoczyła nas powódź.

W.K.: Do głowy nam nie przyszło, że niewielka i częściowo całkiem sucha rzeka Holmul może nam zagrażać. Od obozu oddalona była o kilkadziesiąt metrów. W najszerszych miejscach, w których była woda, miała pięć-sześć metrów. Ale przez tydzień padało i urosła prawie do pół kilometra. Wpadłem wtedy do namiotu i mówię: „Jak się nie wyniesiemy, to zostaniemy odcięci od świata”. Błyskawicznie spakowaliśmy najbardziej wartościowy sprzęt.

J.Ż.: Najgorzej było z samochodem. Musieliśmy przeciągać go przez tę rzekę na linach. Odpalił po tej przeprawie, ale po kilku kilometrach utknął w błocie w dżungli, choć miał napęd na cztery koła. Musieliśmy zostawić go i dalej iść.

Szliśmy na bosaka, woda sięgała kolan. Wystarczyło potknięcie, dziura i człowiek się przewracał. Baliśmy się, że zabłądzimy, bo grupa się nam porwała. Po wodzie pływały oślizłe robale. Ktoś chwycił się kolczastej rośliny, ręka mu krwawiła. Dotarło wtedy do mnie, jak bardzo jestem odpowiedzialny za tych ludzi.

W.K.: Ja byłem z przodu z kilkoma robotnikami. Miejscami musieliśmy wycinać maczetami ścieżkę. Kierowaliśmy się kompasem na Yaxha, bo tam można było zdobyć transport na dalszą drogę do Flores, gdzie chcieliśmy przeczekać ulewę.

Może ta nietypowa powódź jest zapowiedzią nadchodzącego końca świata. Na internetowych forach aż huczy, że kalendarz Majów kończy się na 21 grudnia 2012 roku. Czego się tego dnia spodziewać?

J.Ż.: Na pewno nie końca świata. Majowie wierzyli w cykliczność. Bardzo uroczyste celebrowali np. upływ każdych 20 lat, tzw. katun. Władcy ustawiali sobie wówczas wspaniałe pamiątkowe stele i ołtarze. Według ich kalendarza, a właściwie tzw. długiej rachuby kalendarzowej, która pozwalała dokładnie notować daty, obecny świat zaczął się w 3114 roku p.n.e. - oczywiście w przeliczeniu na nasz kalendarz. To wtedy bogowie mieli stworzyć ziemię i ludzi. Koniec tego cyklu przypada zgodnie z długą rachubą w 2012 roku. Po nim powinien rozpocząć się cykl następny.

Skoro świat ma się cyklicznie odradzać, to dlaczego kultura Majów upadła?

J.Ż.: Wszyscy szukają odpowiedzi. Teorii jest wiele. Twierdzi się, że upadek spowodowało przełudnienie, degradacja środowiska, susze i permanentne wojny. W VIII wieku średnia gęstość zaludnienia na nizinach Majów - czyli między innymi w dzisiejszej północnej i środkowej Gwatemali - mogła wynosić około 200 osób na kilometr kwadratowy. Dziś w Polsce wynosi ona ponad 120.

Prof. Demarest uważa, że upadek był spowodowany poligamią wśród elit majańskich. Bo im więcej pretendentów do tronu, tym częściej ze sobą walczyli.

W.K.: Przyczyn na pewno jest kilka. Fenomen Nakum, w którym kopie, polega na tym, że kiedy inne miasta Majów były opuszczane, ono rozkwitało jeszcze 100-150 lat dłużej. Chcemy się dowiedzieć: dlaczego? I gdzie potem ci wszyscy ludzie zniknęli?

Dr Jarostaw Żratka, rocznik 1976, pracownik Zakładu Archeologii Nowego Świata na Uniwersytecie Jagiellońskim. Współtwórca i szef Projektu Archeologicznego Nakum oraz kierownik czterech polskich misji archeologicznych w Gwatemali.

Wiesław Koszulk, rocznik 1975, kończy doktorat w Zakładzie Archeologii Nowego Świata na UJ. Współtwórca Projektu Archeologicznego Nakum i współkierownik czterech polskich misji archeologicznych w Gwatemali.

Robert Stabowski (autor zdjęć do tekstu), archeolog i fotograf, od lat zatrudniany przez naukowców z UJ do dokumentowania prac i zabytków odkrywanych podczas misji archeologicznych

Misja w Nakum

Projekt Archeologiczny Nakum realizowany jest od 2006 roku przez krakowskich naukowców z Zakładu Archeologii Nowego Świata na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zakład powstał w 2007 roku dzięki prof. Janowi Chochorowskiemu i prof. Januszowi K. Kozłowskiemu.

W tym roku kończy się ministerialny grant na realizację projektu Nakum. Kierujący nim naukowcy poszukują sponsorów na kontynuację badań w następnych sezonach.

Patronat nad najbliższymi misjami do Nakum objęta „Gazeta Wyborcza”.